

Maria Skłodowska – Curie

(1867 – 1934)

Wielkich ludzi nie zawsze lub nie tylko przedstawia się z ich najlepszej strony. Podkreślając ich wielkość w jednej dziedzinie często wytyka im się braki w innych sprawach. Wielkiemu fizykowi zarzuca się zaniedbanie rodziny, innemu przyczynienie się do rozwoju urzędzeń służących zabijaniu, innemu wykańczanie swoich współpracowników. Nawet tym, których pomniki zdobią stolice świata ma się zwykle coś do zarzucenia: nietolerancje, kłótniwość, rozwiązłe życie, zazdrość i wiele innych przywar.

Nie będzie żadnej przesady w stwierdzeniu, że do nielicznych wyjątków należy Maria Skłodowska – Curie, Polka, Warszawianka, naukowiec, żona, siostra, matka, córka. O tej dobrej, mądrej, pięknej i wrażliwej kobiecie napisano wiele książek i artykułów we wszystkich chyba krajach świata. Jej wizerunek można zobaczyć na banknotach i na znaczkach pocztowych. Wzruszająco piękny film pt. „Maria Curie” wyprodukowano w Hollywood w latach 50-tych.



Ceni się ją i podziwia nie tylko za sukcesy naukowe w dziedzinie fizyki jądrowej, ale może przede wszystkim, za to, że od pierwszej chwili po dokonaniu odkrycia nowego zjawiska, radioaktywności, duży wysiłek skierowała na poszukiwanie zastosowania swojego wynalazku w celu ulżenia ludzkim cierpieniom.

Marii w dzieciństwie nie było łatwo. Miała czworo starszego rodzeństwa. Matkę straciła gdy miała 11 lat. Ojciec, nauczyciel fizyki troszczył się o wychowanie dzieci.

Pod wieloma względami była osoba wyjątkową. Była pracowita, uparta i miała szczęście. Jej upór był bardzo potrzebny. Będąc kobietą nie miała łatwej drogi ani przez studia (kobiety niechętnie widziano na uniwersytetach szczególnie na tzw. kierunkach ścisłych) ani potem, gdy zajęła się pracą naukową. Wynikiem uporu i ciężkiej pracy fizycznej (i umysłowej oczywiście też!) było wyodrębnienie z kilku ton rudy uranowej grama nowego pierwiastka RADU. Jej szczęście polegało na tym, że miała siostrę w Paryżu, że dzięki siostrze mogła studiować na Sorbonie, że znalazła się w gronie ludzi, którzy byli jej życzliwi. Jednym z nich był jej późniejszy mąż Piotr Curie, innym prof. Anoine Henri Becquerel. W trzeciej edycji nagrody Nobla w dziedzinie fizyki w roku 1903 ta Wielka Trójka wspólnie pracujących zaprzyjaźnionych ludzi otrzymała najwyższe wyróżnienie. Pierwsza kobieta która otrzymała nagrodę Nobla, przeznaczyła swoją część nagrody na budowę sanatorium w Zakopanem. Osiem lat później, (tak by nikt nie myślał, że przy poprzedniej nagrodzie ktoś za nią myślał) otrzymała samodzielnie nagrodę Nobla w dziedzinie chemii. Znowu pierwsza kobieta, (jedyna do dziś osoba, która otrzymała dwie nagrody Nobla w dziedzinie nauk ścisłych) i znowu pieniądze poszły do Kraju, tym razem na budowę pracowni radiologicznej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Miała szczęście, bo wielki szacunek i uznanie zdobyła jeszcze w czasie pracy zawodowej. Najcięższy cios jaki ją spotkał to tragiczna śmierć ukochanego męża. Pierre Curie zginął pod kołami ciężarowego wozu spiesząc do domu z prezentem dla Marii. Od 1906 roku sama borykała się z życiem. Sama wychowywała dwie córki Irenę i Ewę.

Maria była nie tylko dobrą i wdzięczną siostrą dla swojej opiekunki - siostry. Była też siostrą – pielęgniarzką w czasie I Wojny Światowej. Ze swą 18 letnią córką Ireną w szpitalach wojskowych obsługiwały skomplikowaną (w tych czasach) aparaturę rentgenowską.

1932 roku jako przedstawiciel paryskiego Instytutu Radowego odwiedziła ostatni raz rodzinne miasto przywożąc 1 gram radu – cennego daru dla założonego z Jej inicjatywy Instytutu Radowego w Warszawie.

Zmarła na raka krwi dwa lata później w Paryżu. Nie doczekała radosnego dla matki wydarzenia, przyznania córce Irenie (wraz z mężem Fryderykiem Joliot) Nagrody Nobla z chemii w roku 1935.